

KALENDARZ

Dziś św. Krystyny Panny.
D. 25 „ Jakóba Apostoła.
„ 26 „ Anny Matki N. M. P.
„ 27 „ Natalji P. M.

Cena ogłoszeń.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	12	20

BAROMETR

Wezoraj } bardzo parno.
Dziś . } pogoda stała.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 24 lipca 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

W celu zabezpieczenia dzieci od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się w skutek ciągłego ruchu po mieście różnego rodzaju powozów i fur frachtowych, Magistrat miasta Kalisza uważa za niezbędne wezwać rodziców i opiekunów, ażeby od dnia opublikowania niniejszego rozporządzenia, nie wypuszczali na ulice dzieci, bez osobistego, lub też nianiek dozoru. W razie zaś sprostżeń na ulicach, lub rynkach, dzieci bez opieki, rodzice i opiekunowie tychże, pociągani będą pierwiastkowo do kary pieniężnej, następnie zaś do odpowiedzialności osobistej.

Kalisz d. 9/21 lipca 1874 r.

Prezydent Przedpełski. — Radny Szulakiewicz.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Dyrektor Kaliskiego Męskiego Gimnazjum oznajmia niniejszem, że prośby o przyjęcie do tegoż Gimnazjum i do klasy przygotowawczej ze strony nowo-wstępujących uczniów, mogą być wnoszone od 15 (27) b. m. do dnia 6 (18) sierpnia b. r.

Prośby pisane być winny na stemplu ceny 30 kop., a do nich załączyć należy następujące świadectwa: 1) akt urodzenia; 2) dowód szczepionej ospy, i 3) dowody pochodzenia. Podane bez dołączenia do nich wspomnianych dokumentów prośby, albo wcale przyjętymi nie będą, albo też pozostawi się je bez skutku.

Do klasy II-ej nowi uczniowie wcale

przyjmowanymi być nie mogą, z powodu pełnego kompletu w tej klasie.

Egzamina wstępne odbywać się będą w dniach: 7 (19), 8 (20) i 9 (21) od godz. 9 rano.

* * * Znająca widocznie muzykalne stosunki Kalisza i gorliwie zajmująca się niemi „Gazeta Polska” w Nrze 153 pomieściła spory artykuł w przedmiocie czynionych u nas przez niektóre osoby zabiegów, o zapewnienie miastu wygody i przyjemności w posiadaniu własnej orkiestry. Uwagi „Gazety Polskiej” zanadto zdradzają zainteresowanie się *ad personam*, zanadto tracą stąd pochodzącą insynuacją, ażebyśmy nie mieli zadosyć uczynić jej życzeniu udzielenia bliższych w tej materji objaśnień, których zresztą od nas cała publiczność wymagać ma prawo, i które będą prostem uzupełnieniem naszego pierwotnego w Nrze 53 o łódzkiej muzyce artykułu.

Nie redaktor „Kaliszanina,” ale kompetentni znawcy, (do których zaliczać siebie, tenże nigdy nie rościł i nie mógł rościć najmniejszej pretensji), orzekli cyfrę ośmiustu instrumentów, za „odpowiednią” wymaganiom sztuki — kwotę zaś trzystu rubli przecięciowo na głowę, czyli rs. 5400 na całą orkiestrę, za niezbędną dla zabezpieczenia bytu materialnego składających ją osób. Za tę kwotę możnaby stać się *impresariem* łódzkiej orkiestry, a obliczywszy wszystkie sposoby jej spożytkowania w teatrze, w klubie, na balach, koncertach, weselach, bal nawet pogrzebach i t. p., tak w samym mieście jak i w okolicy, możnaby nie tylko wyjść na swoje, ale jeszcze znaleźć wcale przyzwoity od włożonego kapitału odsetek. Ale podobna spekulacja nie mogła być zadaniem gronka miłośników muzyki, którzy popierając podaną myśl jednego z nich, cheieli, drogą bardziej niż skromnej ofiary, osiągnąć wyżej już wspomniane cele; a zabierając orkiestrę z sześciu dni roboczych tygodnia, dwa, na swoją rzecz wyłącznie,

usiłowali zebrać jedną trzecią część projektowanej summy, mającą wraz ze spodziewanym od władzy dodatkiem, stanowić węgielny kamień urzędziwności powziętej myśli.

Orkiestra łódzka, złożona nie z kaliszan wprawdzie, ale i nie z Niemców, jak to „Gazeta Polska” podejrzewała, tylko z ziomków naszych, izraelitów, zgadzała się na tę kombinację, gdy w kółku radzących o orkiestrę, podjęto pytanie co do pierwszeństwa praw, służących na zasadzie bezstronnej sprawiedliwości miejscowym muzykom, reprezentowanym przez zdolnego i pracowitego swego dyrektora, pana Leona Lewandowicza.

Zawezwany więc na dzień następny p. L., zażądał za takie same dwa dni w tygodniu, dwa razy większego *subsidiu*, aniżeli orkiestra łódzka, to jest 3600 rs., co już absolutnie jest niemożliwym, i siły materialne Kalisza bezwarunkowo przechodzi.

Zbierane w ciągu dni kilku podpisy *dobrowolne* (podkreślamy umyślnie ten wyraz, gdyż zbierający najmniejszego nie wywierali nacisku na subskrybentów), wyniosły 1000 rubli: subwencję miejską można było liczyć na 500, brakowało zatem jeszcze 300 dla orkiestry, a co najmniej 200 na koszt aut, programów i t. p. Niedobór więc tutaj wynosił około 500 rubli, które przy rychłym powrocie do Kalisza rodzin dziś bawiących na wsi, albo za granicą, bardzo łatwo uzupełnionemi być by mogły, gdyby nie arcy-ważne pytanie: gdzie się pomieszczą członkowie, mianowicie zimą, kiedy jedyna rozporządzalna i gotowa na podobne koncerty sala Gessnerowska w parku, zaledwo sto-kilkadziesiąt osób (wygodnie siedzących *około sto-liezków*, a to warunek, bez którego ani rusz), objąć jest w możności.

Gdyby znowu przyjąć propozycję p. Lewandowicza, i za lepszy towar, droższe zapłacić pieniądze, to dla zebrania kwoty 3600 rs., trzeba by zna-

MÓJ WIERZCHOWIEC.

USTĘP Z PAMIĘTNIKÓW GUWERNERA.

..... zaopatrzony obficie we wszystkie warunki życia, ciężki miałem kłopot z myślą, na co obracać będę moją czterotysięczną guwernerską płacę? dlatego też, gdy podczas lekcji historii greckiej, wszedł do mojego pokoju pan Szawelski i rzekł:

— Przepraszam pana, że mu przerywam, ale muszę w tej chwili na kilka dni wyjechać do Radomia, więc przyszedłem pożegnać się z panem, a że to jutro kwartał, zatem proszę...

Po tych słowach położył przedemną na stole sześć nowiuteńkich szeleszczących dwudziesto-pięcio-rublowych papierków, uściłnął mię, jakby chcąc mi powiedzieć, że to tylko dodatek do sercowej zapłaty, stokroć cenniejszej od złota lub banknotów.

Gdy wyszedł, rozpoczęliśmy na nowo przerwaną lekcję.

Właśnie opowiadałem mojemu jasnowłosnemu Zygmuśowi młodość Aleksandra Wielkiego i ową chwilę, kiedy w obec zdumionego ojca swego Filipa, króla macedońskiego i całego dworu, dosiada niedającego się nikomu powodować Bucefała i poskramia go w jednej chwili, kiedy nagle uderzył się w czoło i krzyknął uradowany:

— Znalazłem! znalazłem!

— Co takiego, proszę pana? — zapytał Zygmus, robiąc wielkie oczy.

— Eh to nic... nic... to tylko mnie obchodzi. Stuchaj dalej.

Było to moje szczęście, że już tylko kilka minut pozostawało do ukończenia lekcji, inaczej nie wiem, jakbym się był wywiązał ze swego zadania; gdyż myśl owa, która od chwili otrzymania kwartalnej płacy rozsiadła się w mojej głowie, zajmując wszystkie w niej kątki i zaułki, wypędziła z tamtąd historję grecką i Aleksandra i Filipa, zostawiając wszelako Bucefała.

Spowinowocenie pojęć jaknajprostsze:

1-mo, są pieniądze, co za nie kupić?

2-do, mówię uczniowi o Bucefale, najstawniejszym koniu na świecie;

3 tjo, jestem niezłym jeźdźcem, a nie mam wierzchowca;

ergo

wynika z tego, że kupię.. wierzchowca.

Był to dzień czwartkowy, popołudniu wypadała rekreacja.

Obiad u państwa Szawelskich bywał, po staropolsku, regularnie o pierwszej, a trwał mniej więcej godzinę. Ze pan Szawelski wyjechał, zatem lokaj położył tylko trzy nakrycia, ale przez omyłkę, moje na miejscu gospodarza, przez co wypadło mi siedzieć twarzą do wielkiego ściennego zegaru, w dębowej uwiezionego szafie.

Jadłem wówczas, parząc sobie język i podniebienie, a patrząc w ten zegar, którego skazówki

miały dla mnie tym razem powolność zółwia. Pod koniec obiadu pani Szawelska, która zauważyła od samego początku mój pośpiech i roztargnienie, odezwiała się ze znaczącym uśmiechem:

— Ej! panu się gdzieś śpieszy!... pewno do Rohatyna...

— Zgadła pani dobrodziejka, ale tylko w połowie...

— Jakto?... nie rozumiem.

— Śpieszy mi się, to prawda, ale nie do Rohatyna...

— A dokąd, jeżeli wolno zapytać?

— W interesie pewnego sprawunku, do miasta.

— Aa! to co innego! przepraszam za moją niewinną ciekawość.

Jeżeli mię pamięć nie myli, to tym razem, po obiedzie, wytarłem usta już w sieni, jak to czynią niektórzy na proszonych wieczorach, po tęsknie wyczekiwanej kolacji.

O miedzę od nas mieszkał pułkownik Kordowicz, emeryt, *stary kawaler*, ale obozowe życie uchroniło go od wad towarzyszących zwykle tej smutnej denominacji. O jego pułkownikostwie różnieby się dało powiedzieć, bo on tak był pułkownikiem, jak ja biskupem, skoro w dymisji służbowej dany mu był tytuł kapitana, ale co nam tam do tego. Serce miał zacne, humor wesoły, a choć czasem przebrał miarkę rubaszości, przebaczano mu dla zalet jego, takie drobne usterki.

Miał lat pod sześćdziesiąt, ale ani jednego siwego włosa, zęby wszystkie całe i lśniące, a tak

leż, co najmniej, dwa razy tyle podpisujących, a tem samem urządzić dwa abonamenty; na co znów nie zgodzi się p. Lewandowicz, bo wtedy jemu i orkiestrze zostanie się tylko dwa dni w tygodniu na uzupełnienie pracą tej summy, jakąśmy za normalne minimum na utrzymanie dla ośmuastu ludzi przyjęli.

I tak źle, i tak niedobrze... cały interes zatem poszedł w odwłokę: orkiestra łódzka rozprysnęła się, pozostawiając część samej siebie w Kaliszu, i wszystko znowu teraz podawnemu. Żałujemy tego z duszy, ale żałujemy jednocześnie i tego, że kilkakrotnie przyznając się otwarcie do ciekawości „Gazeta Polska” jakie to będzie u nas „municipalno-artystyczne gospodarstwo” jaki „komitet czuwający nad repertoarem, z damami, których brak znajomością rzeczy, galanterja panów uzupełniać będzie,” „jaki w tym wydatku przyjmie udział kassa miejska” i t. p. w swej ciekawości na ten raz przynajmniej, zaspokojoną nie zostanie.

Matki nasze, babki i prababki szyły rękami, kłując się w paluszki: żony nasze już od tego zwolnione za pośrednictwem maszyny do szycia, które przed laty kilkunastu u nas taką były nowością, że w Warszawie jeden z posiadaczy podobnej maszyny, odmawiał pozwolenia na obejrzenie tego dziwu, nie tylko ciekawej gawiedzi, ale nawet dziennikarskim sprawozdawcom. Rączki spoczęły, nogi za to były w robocie: ujęto się i za nogami, wykazując zle higieniczne, maszynowego szycia za pomocą nóg, następstwa. Dziś więc zaczyna wchodzić w użycie miniaturowa machina parowa, niewiększa od sporego samowara, o sile jednego konia, która nawet w salonie ustawioną być może, a wybornie obsługuje choćby i dwie z największego kalibru maszyny.

Znanego Kaliszanom z niepospolitego talentu, ale też i z dość dziwnego usposobienia, p. Zarembe, artystę dramatycznego z towarzystwa p. Trapszy, powołuje, jak słycać, Dyrekcja Teatrów warszawskich, do grona swoich artystów.

PP. Stanisław Ostrowski i Zygmunt Sumiński wspólnie z p. Michałem Kozarskim z Prusimowic, drukowanym okólnikiem zawiadomili naszą Redakcję o otwarciu przez nich Domu handlowo-komissowego, do wszystkich czynności tego rodzaju, mających związek z rolnictwem, przemysłem i handlem. Dom ten nosić będzie firmę „Stanisław Ostrowski i S-ka,” a siedziba jego na Tłomackiem pod Nrem 9.

Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu czerwcem r. b., wydała nowych książeczek 9, na które, tudzież na dawniejsze w 169 wnioskach złożono rs. 525 k. 13. Na żądanie 14 uczestników wypłaciła kapitału i procentu za r. b. rs. 512 k. 39 i pół; umorzyła zaś książeczkę 1, przeto uczestników 561 posiadają kapitał 8963 rubli 79 ½ kop.

Niektóre z mostków przy rynsztokach gwałtownej domagają się reparacji. Do takich przed innemi należy mostek na rogu rynku i ulicy Browarnej, naprzeciw jatek chlebowych, który niedość że napół pęknięty, ale jeszcze co gorsza, tak źle osadzony, iż za każdym stąpieniem na którąś z

silne, że niemi sto funtów z ziemi podejmował, przeciągnawszy przez ucho gwichtu chustkę fularową: nosił zawieszte wasy, które, mówiąc, ruszał pocieszenie, i dość było spojrzeć na niego, aby odgadnąć, że służył w ułanach.

Do tego więc pana Kordowicza skierowałem swe kroki. W kwadrans już byłem u niego.

— Al pan Karol... witajże! jak zdrowie?

— Chwała Bogu niezłe...

— Siadaj pan i powiedz mi, co tam nowego u Szawelskich?

— On wyjechał do Radomia, ale tylko na kilka dni. Zresztą wszystko po dawnemu. Panie pułkowniku! przyszedłem tu do pana z prośbą....

— I owszem! słucham... co rozkażesz łaskawco?

— O wielką pana pułkownika chcę prosić przysługę: oto, abys raczył ze mną pojechać do powiatu, gdyż w kupnie, jakie chcę zrobić, chciałbym się pokierować pańskim doświadczeniem.

— Cóż to takiego?

— Chcę kupić konia.

— W to mi graj!... nie mogłeś pan lepiej trafić... właśnie wczoraj był u mnie Romanowski i mówił, że chciałby sprzedać swoją klaczkę, bo mu na gwałt pieniędzy potrzeba... Musiałeś ją pan widzieć... tę, co zawsze na niej do kościoła przyjeżdża.

— Widziałem... śliczna czy tylko nie będzie zbyt słona?

z dwóch jego kończyn, natychmiast się przeważa i może kiedy być powodem skaleczenia nieostrożnego przechodnia.

— W niedzielę, w sali Gessnera w parku, styszeć się dadzą dwie artystki petersburskich teatrów: w śpiewie (rodzaj szansonnetek) i deklamacji po francuzku i po polsku. Nazwiska ich, panny: Wolmarska i Mirska. Bliższe szczegóły znajdziemy bezwątpienia w afiszach, które dziś lub jutro ukazałyby się powinny.

— Złożono następnie w Redakcji Kaliszana na korzyść pogorzelców miasta Siedlec dnia 21 lipca r. b. od pp.: X. T. R. dukat w złocie, G. Tschinkel rs. 3. subjektów z handlu p. Tschinkla rs. 1, J. Drygasa rs. 1, pracowników z zakładu obuwia p. Drygasa: W. Kowalewskiego kop. 15, Fr. Domańskiego kop. 15, A. Vojta k. 30, J. Górskiego k. 15, J. Jankowskiego k. 15, P. Olszyńskiego k. 15, A. Sawischa k. 15, J. Kiezlera k. 15, P. Rogozińskiego k. 15, J. Rakowskiego k. 15, D. Swiniarskiego k. 15, T. Radlickiego k. 15, J. Patzolda k. 15;—od pp. Borowskiego W. G. rs. 2, Stefańskiego rs. 2 k. 50 i od pracowników z jego zakładu, to jest: Herbicha Ignacego k. 30, Raspa Jana k. 50, Graczyka Antoniego k. 15, Czerwińskiego Antoniego k. 25, Seidel Emila k. 15, Bogackiego Stanisława k. 15, Wdowińskiego Józefa kop. 20 i od służącej Anastazji Wiktorskiej k. 15; od pp. Rzączyńskiego rs. 2, braci Repphan rs. 50, Blaja Rafała rs. 1, Milewskiego rejenta rs. 5, Dobrowolskiego rs. 1, od familji M. rs. 1, od Zosi, Stasia i Kazia rs. 1, od pp. Ehma rs. 2, od F. B., S. B. i F. K. rs. 3, od Z. rs. 1, od B. Jenscha rs. 2, od NN. rs. 50 i od wdowy K. rs. 1.

— Doreczone w hotelu Wgo Peschkego z zaleceniem zachowania bezmienności ofiarodawcy rs. 10.

— Doznawszy w Kaliszu łaskawego uznania Szan. Publiczności, składam Jej za to pełne i głębokie uznanie wdzięczności: śmiem tuszyc sobie, iż i na przyszłość zasłużyć zdołam na Jej swiatłą protekcję. Nateraz zagniony koniecznością, pozostawiając tu w Kaliszu część swojej orkiestry, z niewymownym żalem na czas bardzo krótki z nią się rozstaję, powołany do Łodzi nagłemi, niecierpiącemi zwłoki interesami. Tak dziś, jak i po powrocie moim ośmielę się polecić łaskawym względom Szan. Publiczności objaw w tym względzie Swoje życzenie, to z przyjemnością raz na zawsze z nią pozostanę.— M. Wisenberg, dyrektor łódzkiej orkiestry.

Różne wiadomości.

Młodziuchna orkiestra warszawska nieźle się zasługuje publiczności i całemu krajowi. Z inicjatywy swego założyciela Dyrektora Konserwatorium Apolinarego Kątskiego, data na pogorzelców w Saskim Ogrodzie koncert, z którego dochód wyniósł około 2,000 rs.

— Chce za nią, co prawda, ośmdziesiąt rubli, ale sądzę, że odda za siedmdziesiąt, a warta, dajbóg warta! Co to za piersi, jaka maść, nogi jak ze stali, a jak niemi przebiega!... Co za kłus!... mmm!

— To jedźmy czempredzej, żeby nas kto nie uprzedził. Dam choćby i ośmdziesiąt, choćby i więcej...

— Hol hol hol! nie zna panicz wartości pieniądze. Tak nie można!... Jasiek! zaprzęgaj!

Prędko dobiliśmy targu i za siedmdziesiąt pigę rubli kupiłem klaczkę z siodłem, czaprakiem, trendzlą i munsztukiem, tak, że wracałem już na swoim własnym bucefale, obok Kordowicza jadącego bryczką.

We dworze zdziwili się niemało, widząc mój nowy nabytek, aż tu przy wprowadzeniu go do stajni, na widok żłobu, przypomniałem sobie, że niedość mieć konia, trzeba go jeszcze i żywić! Delikatna piekielnie materia! trudnoż rozporządzać cudzym owsem, a wiem, że Szawelscy nie przyjmą zań pieniędzy: widziałem więc tylko jeden sposób: pójść i kupić u chłopca.

Nie mówiąc nic nikomu, poszedłem na wieś i kupiłem dwa korce. Kiedy pani Szawelska ujrzała wnoszone worki do mojego pokoju i dowiedzia-

W nocy z d. 3 na 4 b. m., jak donoszą austriackie dzienniki zapadła się miejscowość Dejoin w Rumunji na blisko trzy sążnie w ziemię. Na szczęście nikt przy tej katastrofie nie postradał życia, gdyż wszyscy mieszkańcy ostrzeżeni o niej jeszcze w wilgę przez złowrogą szum podziemny, ratowali się wcześniej ucieczką. Co najdziwniejsza, że prawie wszystkie domy pozostały nienaruszone.

Roboty około kolei żelaznej, mającej opasać Warszawę, sporo idą, gdyż wszędy już ukończono położenie drewnianych podkładów, a teraz już zaczynają kłaść szyny. Jest więc nadzieja, że ten ważny środek komunikacji pomiędzy drogami żelaznymi północy i południa Europy wkrótce będzie gotowy.

Książę Bismark zamieścił w Kurjerze Kissingeńskim prośbę do publiczności, aby mu się nie kłaniała, gdyż odpowiadanie na jej ukłony, nie wychodzi mu na zdrowie.

D. 18 b. m. w handlu wędlin Deubla przy ulicy Trębackiej w Warszawie, niejaki Hipolit Celiński człowiek lat czterdziestu ośmiu, żonaty i ojciec pięciorga dorosłych dzieci, pochwyił zniechęca za leżący na stole nóż rzeźniczy, poderznął sobie gardło i natychmiast padł trupem. Powodem samobójstwa miała być rozpacz, wypływająca z nędzy, pomimo najgorliwszej pracy.

Dziennikarstwo w Stanach Zjednoczonych dwa razy tylko do roku ma chwilowy spoczynek, a mianowicie w d. 1 stycznia i d. 4 lipca, jako w rocznicę ogłoszenia niepodległości Unji.

W Warszawie utworzyła się od niejakiemu czasu szajka złodziei — specjalistów, kradnących klamki i dzwonki, oraz ozdoby przy bramach.

W jesieni ma się odbyć w Sztokholmie wielki zjazd starożytników, na który otrzymali zaproszenie najslawniejsi archeologowie świata, nie wyłączając i naszych.

Na warszawskiej wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, oglądać można obecnie pomnik dla ś. p. Stanisława Moniuszki, dzieło dłota znanego rzeźbiarza Godebskiego. Pomnik ten znacznej wysokości, (szczytem swoim albowiem dotyka sklepienia sali, w której został wystawiony), gromadzi mnóstwo ciekawych. Pisma miejscowe chwala prostotę traktowania, w obec piękności pomysłu, w tem dziele sztuki, które niestety dawno już ukończone, czeka odpowiedniego pomieszczenia w której ze świątyni Pańskich.

Szwedzki professor Nordenskiöld przysposabia nową wyprawę na zbadanie bieguna północnego.

Liczba gazet i w ogóle pism periodycznych wychodzących w Niemczech, wynosi 3,962 osobnych wydań.

Na Szlaku, we Frankensteinie, u niejakiemu Krachwita posłotnika, ma być do sprzedania ołtarz roboty Wita Stwosza!! (?)

Właściciel dóbr ziemskich i poseł na sejm galicyjski, a obok tego prezes towarzystwa gospodarczego i redaktor pisma „Rolnik” Antoni Jabłonowski, umarł w dniu 17 b. m. we Lwowie, a pogrzeb jego zgromadził liczne tłumy.

ta się, co się w nich zawiera, rzekła do mnie z odcieniem urazy i żalu.

Panie Dobrosławski! tak się nie godzi!... pan z nami nieszczerzy... czyż to u nas owsa nie ma? czy jeden koń więcej robi nam różnicę?... Na ten raz wybaczam, skoro się już stało, ale ani ja, ani mąż, nie wybaczylibyśmy panu, gdybyś jeszcze raz tak postąpił.

Paru rublami ująłem sobie stajennych, że mieli o mojej klaczkę staranie, jakby o własnem dzieci. Wolną chwilą zabiegałem do stajni, pieściłem moją Fannę, a że posiadanie jej zaspokoili mnie zupełnie, przeto muszę oddać sobie tę sprawiedliwość, że lekcje i nadal prawidłowym i porządnym odbywały się sposobem. Do przedmiotów wykładowych przybył jeszcze jeden, nieobjęty programem, a mianowicie lekcje konnej jazdy, których z dumą udzielałem Zygmuntowi: kiedy odbyty przed świętami Bożego Narodzenia egzamin powiódł się nadszpiewanie, wtedy i nauczyciel i uczeń bardzo się ucieszyli z podarków, ofiarowanych im na gwiazdkę. Zygmunt dostał kucyka, a ja wytworny garnitur dla mojej klaczki, fabryki Stolzmann z Warszawy.

Ale naczół zagalopowałem na mojej klaczkę pod sam koniec roku, kiedy to, co wam mam opowiedzieć, działo się w jesieni.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości Literackie.

Warszawski Rocznik Literacki poświęcony literaturze, bibliografii, oświacie i księgarstwu. Rok trzeci 1873. — Warszawa 1874. — **Nieomylni.** Powieść Konrada Bolandena, przełożona z niemieckiego przez R. F. Wydawnictwo Józefa Grajnera. — Warszawa 1874.

Wysłała niedawno książka rocznikiem literackim za rok 1873 zatytułowana, a której zadaniem odzwierciedlić naukowy i literacki ruch minionego roku. Ktoby jednak ufając napisowi zajrzał do tej książki celem zaczerpnięcia rzeczywistej wiadomości o naszym ruchu literackim i ważniejszych objawach na polu specjalnych umiejętności, ten wielkiego dozna zawodu. Jest bowiem rzeczą niezawodną, że w zbiorowych podobnego rodzaju przeglądach, idzie przedewszystkiem o dobre i szerokie koło specjalnych referentów; na tem właśnie zbywa Rocznikowi; wprawdzie jest on także rezultatem zbiorowych zachodów kilkunastu sprawozdawców, ale w recenzjach ich rzadko tylko przebiega się pióro dobrze władającego przedmiotem specjalisty. Niektóre niezmiernie ważne działy nauk, np. pedagogika, filologia, zaledwie krótką obdarzone są wzmianką, niezasługującą nawet na miano sprawozdania. Gorzej jeszcze postąpiono z historią, której referent okazuje uderzający brak biegłości w rozbieganej przez się nauce; razi to tem więcej, że wydaje z wielką zarozumiałością wyroki, z trójnoga, od którego niema appellacji. Więc cieszy się przedewszystkiem ów rzekomy recenzent historii, że „powoli zaczynamy wychodzić ze starej rutyny pisania, a bierzemy się do przekładów Drapera i Buckle'a” i gani mozolne szpekanie szczegółów po źródłach. Zapomina widocznie, że historia czerpie treść nie z powietrza, lecz z archiwów, i że często bardzo, najniepozorniejszy drobiazg, może się wiele przydać historykowi. Nie można więc tak lekceważyć owych prac przygotowawczych, bez których żaden dziejopis obszernych, daleko sięgających poglądów, stworzyć nie mógł.

Nam zwłaszcza nie przystoi podobne lekceważenie badań, choćby bardzo drobiazgowych, gdyż wydawnictwo i opracowanie źródeł, dla licznych przeszkód, niedaleko jeszcze postąpiło. Każdy zatem fakt dziejowy byle nowy i nieznany dotąd, pożądanym jest nabytkiem, a praca w tym kierunku, nie jest i nieprędko jeszcze stanie się *poszeniem słów do Aten*, jak się to już obecnie niektórym, widocznie z dziejami nieobeznany wydaje.

Pytamy np. recenzenta, kto jest dzisiaj w sta- nie dokładnie poznać rozwój i dzieje sejmików, tej ważnej i wpływowej instytucji w politycznym organizmie narodu, skoro uchwały ich (*Lauda*) prócz nader nielicznych wyjątków, spoczywają dotąd w rękopismach archiwalnych, gdzie mało komu są znane, a większa część w zupełności pozostaje ukrytą dla świata? W ostatnich dopiero dniach zaczęto krzątać się około tego bogatego w treść dziejowego źródła; o ile mi wiadomo, krajowskie, szczególnie trafem za dawnych jeszcze czasów w trzy księgi zebrane, ruszą naprzód w pole, ale z laudami innych województw naszych np. wielkopolskich, rozrzuconemi w kilkuset woluminach, co za niesłychana trudność ileż pracy pójdzie na marne, zanim jedno laudum można odnaleźć.

Stowem bez mozolnego zbierania i porządkowania faktów, nie pojmujemy i nikt nie pojmuje historii. Nie odwołuję się tu do naszych historycznych znakomitości, którzy życie w archiwach stawili, bo ci ludzie starego autoramentu nie trafiliby pewno do przekonania recenzenta; może doń przegadziej przemówi nawskroś nowoczesny Ranke, którego dzieje Papiestwa, recenzent mieni być najlepszym utworem z całego wydawnictwa „Przeglądu Tygodniowego”; ten sam Ranke długie lata spędził na szperaniach archiwalnych; może zresztą przemówi przedtem Parlament Niemiecki, przeważnie z *narodowo-liberalnych* żywiołów złożony, który nie wstydził się zadekretować pomoc pieniężną dla słynnego wydawnictwa Monumentów Germanji, pracy mozolnej, w której czytelnik ogólnych poglądów w stylu Drapera i Buckle'a nie znajdzie. Nic dziwnego, że tak usposobiony względem przygotawczych prac w dziejopisarstwie recenzent, zaledwie wspominał o wiekopomnych *Monumentach* Bielowskiego; wołał za to o obszerniej rozpisać się o słabej pracy p. E. Swiężawskiego nad *S. Stanisławem*, lubo i tu znowu nie zwrócił uwagi na rzyrkowne i niczem nie wsparte stosowanie przez autora mitologiczno-etnograficznych pomysłów do

historji, o czem przecież należałoby czytelnika ostrzedz. Obszerniej także rozgawędził się sprawozdawca o prawdziwie znakomitej *Chrobacji* Wojciechowskiego, przytacza nawet początkowe wyrazy, któremi autor rozpoczyna, że „przyroda tworzyła narody, ale że dzieła przyrody są bezwiedne, więc żaden naród nie ma dokładnej wiadomości o swoim pochodzeniu.” Lecz tutaj znowu niedokładnie powtarza, bo opuszcza stojący na czele wyraz „na początku,” co zmienia przecież myśl zdania. O wielu sumiennych i źródłowych wydawnictwach historycznych, jakimi są np. archiwum Bernardyńskie we Lwowie, pracowita rzecz Smolki o rocznikarstwie w średniowiecznej Polsce, lub oddruki Glogera z biblioteki warszawskiej, ani słówka sprawozdanie nie wspomina, lubo prace te, zasłużyły przecież chociażby na wzmiankę, którą obdarzono wydawnictwa tego rodzaju, jak *Process kommuny* i t. p.

Tyle, co do recenzji działu historycznego i wi- dać w niej brak panowania nad przedmiotem i ciągłe rzucanie ogólnikami, — recenzent nie będąc widocznie specjalistą, nie umie nic o dziełach, które rozbiera, wypowiedzieć, prócz słów uwielbienia dla prac, które do kierunku pozytywnego zbliżają się, a niechęci dla tych, które z pozyty- wizmem wspólności mieć nie chcą. Oczywiście tych ostatnich najwięcej; w pierwszym kierunku są tylko przekłady, a i tych niewiele; ztąd nie- chęć sprawozdawcy do panującego w pracach na- szych historyków ducha. To samo mniej więcej kryterjum, lubo mniej wyraźnie i z większą ogłę- dnością, w wytowieniu przyjmuje recenzent poezji; i on cieszy się także, gdy poezja wchodzi w tyle zaniedbaną sferę społeczno-ekonomicznego życia narodu, a przebaczyć nie może poecie, w którym- by spostrzegł „zapleśniałe próchno starych uprze- dzeń.” Recenzent nie powiada tu nic nowego, powtarza tylko znany postulat tych, którzy uwiel- bienie dla pozytywizmu do wysokości bałwochwal- czego kultu posuwając, radziby go nawet do sztuki wprowadzić!

Próżne, daremne wysilenia! poezja nie znosi za- dnych wiązań; rogatek granicznych stawiać jej nie można. Był czas kiedy zamykano ją w Olim- pie, w orszaku greckich bogów i bogiń, ale i w tem dostojnem towarzystwie było jej zaduszno, wołała zejść między ludzkie żywe; zerwano wów- czas pęta francuzkiego klasycyzmu i romantyzmu zaświtał w sztuce. Dzisiaj, chcą ją znów okuć w kajdany i zamykać wśród łoskotu maszyn fa- brycznych, w ciasnych warsztatowych izbach, aby wtórowała echem spadających młotów kowalskich. Darmo! nie zamkniesz jej tam, pozytywni panowie doktrynerzy sztuki, nie przykucicie jej do taczki, na której wloką się kłopoty codziennego życia. Gdy stawiać jej barjery zechcecie, powiewna ta pani przepłynie górą, srebrzystym głosem wy- śmieje wasze maluczkie usiłowania i pójdzie w świat obszerny i daleki, bo świat cały jest jej dziedziną, świat żywych i umarłych; gdy zechce, umarłi wsta- ną do życia; gdy porzuci natchnienia rozwi- ną, wtedy „próchno starych uprzedzeń” odżyje, rozpromienieje i gwiazdą zabłyśnie w ciemności.

Wracamy do Rocznika, z życiem i werwą napi- sanem zostało sprawozdanie z Medycyny, ale cóż? sprawozdawca zajęty wyłącznie sporami, jakie między wydawnictwem Biblioteki Lekar- skiej, a młodszym pokoleniem pojawiły się na polu wydawniczym, nie miał czasu na popularne nawet przedstawienie postępu nauk lekarskich w kraju.

Do lepszych, bo ze znajomością nauk traktowa- nych sprawozdań, należałby niewątpliwie dział nauk przyrodzonych, gdyby znowu nie bałwochwal- na część dla Darwinizmu. Już to w ogóle przy- znać trzeba, że Rocznik dla pozytywizmu i pobra- tymczych mu odcieni pochwał nie szczędzi, na wszystko zaś, co po za jego obiegem leży, patrzy niechętnie albo wrost pomija. Oczywiście więc, Rocznik nie może służyć jako podręcznik do roz- patrzenia literatury minionego roku, bo jest wy- razem pewnego stronnictwa i sądzi z wielkiem uprzedzeniem. Coby to Rocznik powiedział o wy- danych świeżo: *Nieomylnych* Bolandena, gdyby książka ta ukazała się w roku zeszłym i pod sąd rocznika podchodziła. Imię Bolandena służące jako pseudonym bawarskiemu księdzu Frydery- kowi Bischof, w krótkim czasie nabrało wielkiej sławy w Niemczech, a nawet i po za granicami rodzinnego kraju. Nowella i obrazek powieścio- wy są *genre* literackim, którym Bolanden po mistrzowsku włada, opromieniając go zawsze chrześcijańskim duchem czem wybitnie różni się

od ogółu powieściopisarzy z narodowo-liberalnego obozu. Tłem jego powieści bywa zwykle chwila bieżąca, niekiedy historia, ale i pod historycznymi postaciami nietrudno jest odgadnąć żyjące typy i zagadnienia wstrząsające dzisiaj spokojem w- wnętrznym niemieckiego narodu. Do takich wła- śnie obrazków należą *Nieomylni*, odszkiegowani z wielką prawdą i wdziękiem, stylem pełnym prostoty, wybornie zastosowanym do powieści z ludowego życia wziętej, a przypominającym nam poniekąd naszego Walerego Wielogłowskiego.

Stowem, obrazek ten ludowy wcale dobrze prócz drobnych usterek języka przetłómaczony, polecamy naszym czytelnikom zarówno jak całe wydawnic- two *Skarbczyka powieści i opowiadań*, staraniem Józefa Grajnera prowadzone, w którym to skarb- czyku nowella Bolandena wydana została. P.

*) W programmacie Redakcji (№ 51) przyrzekliśmy „ustępstwa dla wszystkich przekonań, nawet najsprzeczniej- szych z naszymi, byleby źródłem ich były (choćby źle skie- rowane) poczciwa myśl i pragnienie dobra ogółu” — a że o wysokiej znacności autora niniejszego artykułu nie po- wątpiewamy, „nie odmówimy mu gościnności w łamach pisma,” uważając go wszelako za *totum separatum* o pra- cy człowieka, najlepszymi, o ile nam wiadomo, ożywie- nego chęciami, jakimi tchnąć ma, według powszechnej opinji, nieznanym nam osobieście p. Czarnowski. Z pracą tą, wyznajemy szczerze, dotąd nie przyszło nam się spo- tknąć, i dlatego sąd powyższy pozostawiamy całkowicie na odpowiedzialności pana P. (Przyp. Red.)

Przegląd polityczny.

W Wersalu wszystko już w rozkładzie. Cha- os tam zupełny, którego telegramy nie objaśniają nam. Podają bowiem tylko wypadki, nie podając przyczyn. Po panu Magne'u, po panu Fourtou, ministerjum całe podało się do dymisji. Nieza- przeczenie ci dwaj panowie byli duszą... bonapartystowską — gabinetu; ale podanie się do dymisji w chwili tak stanowczej, jak przeddzień wielkich rozpraw konstytucyjnych, każe przypuszczać, że rząd cały zupełnie traci głowę, że nie wie co po- cząć, lub przynajmniej, że rozdział pomiędzy je- go członkami jest tak zupełny i tak zasadniczy, iż ci panowie dalej razem iść nie mogą, chociaż nigdy bardzo nie zgadzali się między sobą. Co w tem położeniu robi zacny marszałek Mac-Ma- hon, widząc jak wszystko rwie się i pęka? Pra- wdopodobnie tak prezyduje w radzie ministrów, jak swego czasu prezydował w radzie wojennej pod Sedanem, gdy go już armje pruskie otoczyły.

Jeden z korespondentów do dziennika londyń- skiego „Standar,” przesyła mu ciekawe objaśnie- nia o położeniu Bilbao. Miasto jest blokowane ściśle od strony lądu, głównie zaś z prawego brze- gu rzeki Nerwion; bandy karlistów, dowodzone przez Valasca i Valdespina, w liczbie ośmiu ba- taljonów, z wielką ilością dział, przybyły do Du- rango. Pogłoska, że armaty wraz z materiałem wojennym wyładowano na brzegach biskajskich dla karlistów, potwierdza się także. Wojska re- publikańskie silnie zajmują Portugalette, Arenas i Luchana. Podług generała Morionesa, nie za- graża miastu blizkie niebezpieczeństwo, tembar- dziej, że główny korpus karlistowski wkroczył do Biskai.

Donoszą ze Schweinfurthu, że ksiądz Hanthaler z Tyrolu, wypuszczony został na wolność, na za- sadzie jaknajlepszych świadectw, jakie za pośre- dnictwem wezwanych władz austriackich udzielone mu były przez zwierzchność duchowną i przez członków gminy, w której ów ksiądz mieszkał. Naoczni zaś świadkowie zaprzysięgli, że na kró- tki czas przed zamachem widzieli, jak Hanthaler rozmawiał z Kullmannem. Dalsze więc śledztwo nie spuści go z oka.

Wybory w miastach włoskich wypadły, w ogóle biorąc, bardzo korzystnie dla stronnictwa, które od początku istnienia królestwa włoskiego zostaje przy władzy. Umiarkowanie liberalni odnieśli wszędzie stanowcze zwycięstwo nad klerykałami i nad radykalnymi. Zwycięstwo to było najświe- tniejsze w Turynie, Padwie, Brescii i Bolonii. Wszakże i we Florencji ultramontanizm (jeżeli ta nazwa we Włoszech jest stosowną), zostali pobici, a toż samo donoszą z wyspy Sardynji, z Umbrji i z Marchii.

Gracjan Jastrzebski

Patron, przeniósł swoją kancelaryjną do omu W-go Bentkowskiego, w którym dawniej mieściła się Dyrekcja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego koło kościoła OO. Franciszkanów położonego. (433)

Dyonizy Skurzalski,

nowo-mianowany komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu, otwiera kancelaryjną w m. Petrkowie; do czasu zaś wyjazdu przyjmuje czynności w Kaliszu, przy ulicy Wrocławskie-Przedmieście, w domu W-go Młodeckiego na 1 piętrze po prawej stronie ze wschodów.

KANTOR LOTERJI



ALFONSA HURTIGA

W Kaliszu.

Są do nabycia losy loterji klasycznej w 1/4, 1/2 i 3/4 częściach 123-ej loterji.

Tamże przyjmują się wszelkie prenumeraty na gazety i piśma perjodyczne. (412 6-3)

Dr. Julian Grekowicz,

przeniosł mieszkanie swoje do domu pana Gębickiego Nr. 70 1-sze piętro róg ulicy Warszawskiej i Kanoniczej. Przyjmuje u siebie chorych od godz. 8 do 10 rano i od 2 do 4 po południu. Wejście od ulicy Kanoniczej. (389-6-6)

Stanisław Krzesimowski

przysięgły jeometra klasy 2-ej, przeniósł swe mieszkanie do nowego domu W-go Weigta, ulica Ogrodowa Nr. 305. (393-5-3)

Wyższa Szkoła Rolnicza IMIENIA HALINY

w Żabikowie pod Poznaniem.

Wykłady półroczna zimowego 1874/5 rozpoczną się d. 15 października r. b. Blizszych szczegółów udziela i zgłoszenia przyjmuje do 1-go października niżej podpisany.

Dr. AU,

Dyrektor wyższej Szkoły Rolniczej imienia Haliny. (395-4-2)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Prawnie zajęte w drodze egzekucji sądowej: 1) krzesła, kanapy, łóżka, stoły, szafy, komoda, kufer, lustro i t. p.; 2) łóżka, szafy, stoły, kanapa i różne sprzęty domowe, w d. 16 (28) lipca 1874 r. ad 1-m o godzinie 10 zrana, ad 2-m o godzinie 12 w południe, na targu w rynku miasta Kalisza przed odwachem wojskowym, przez publiczną licytację sprzedane będą. (435) A. Litychowski.

Potrzebny jest UCZEŃ do cukierni. Blizszą wiadomość w drukarni W-go Hindemitha. (435-3-1)

Niżej podpisany mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność miasta Kalisza i okolicy, że podejmuję się wykonania wszelkich robót

MURARSKICH I CIESIELSKICH,

przy mniejszych lub większych budowlach, po cenach o ile możności dogodnych dla właścicieli budowli. Blizszą wiadomość powziąć można przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 519 w domu własnym obok magazynu solnego. (414-3-3)

Juljan Loos.

Sprzedaz konieczna!

Łąki do dóbr Zagórzyna w Królestwie Polskiem położonych należące, w powiecie Pleszewskim położone, w księdze hipotecznej tutejszego sądu tom 1 na stronicy 72 i następ. zapisane, do Alojzego Grabskiego który z żoną swoją Wandą z hrabiów Węsierskich wspólność majątku i dorobku wyłączył należące których tytuł własności na imie subhastata jest zapisany i które obszarem 92 hektarów, 90 arów, 20 metrów kwadratowych, opłacie podatku gruntowego ulegają podług ustalonego czystego przychodu, na podatek z gruntu na 164 tal. 59 dzies. są oszacowane, mają być sprzedane drogą subhastacyi koniecznej dnia 9 października 1874 roku przed południem o godzinie 10 w lokalu sądu podpisanego.

Pleszew dnia 14 czerwca 1874 roku

Królewski Sąd powiatowy

(432-2-1)

Sędzia subhastacyjny.

W dobrach Lukomiu

powiecie Słupskim, odległych od m. Konina mil 4, od miasta Kalisza mil 6, od stacji pocztowej Pyzdry milę 1, odbędzie się w d. 8 (20) sierpnia r. b. sprzedaż przez publiczną licytację nadkompletnego inwentarza młodocianego, a w szczególności:

- a) wołów 4-letnich . . sztuk 20.
- b) jałowic 1, 2 i 3-letnich „ 40.
- c) buhajów dwuletnich . „ 2.

Bydło to jest chowu miejscowego, rassy Holenderskiej, zdrowe i rosłe; woły natychmiast do roboty użytymi być mogą. Blizsze objaśnienia na zapytania ustne, lub piśmienne, udzieli Zarząd dóbr. (417-6-2)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że na Nowym Rynku urządziłem dla Jej przyjemności

KARUZEL.

(429)

Klamt.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

D N I A		S ł o Ń c a				D n i a				K s i e ż y c a			
		Wschód		Zachód		Długość		Ubyło		Wschód		Zachód	
24	lipca — piątek	g. 4	m. 11 r.	g. 8	m. 0 w.	g. 15	m. 49	g. 0	m. 49	w e d n i e	g. 11	m. 45 w.	
25	„ sobota	4	13 „	7	59 „	15	46	0	52		o p ó ł n o c y		
26	„ niedziela	4	14 „	7	57 „	15	43	0	55		0	18 r.	
27	„ poniedziałek	4	16 „	7	56 „	15	40	0	58		1	8 „	



Dwa listy zastawne, obydwu

trzeciego okresu serji drugiej lit. C. Nra: 232,994 i 229,636; zatem każdy na rs. 150 zaginęły w mieście Brzegu w Szlaku położonym, po śmierci Berty z domu Seiffert żony Jana Szliwe: uprasza się wszystkich aby na powyższe listy zastawne zwrócili uwagę, a w razie ich dostrzeżenia aby zawiadomić natychmiast ogłaszającego Jana Szliwe tu w Kaliszu w domu własnym przy ulicy kolegiackiej zamieszkałego, lub Patrona Wojciechowskiego. (420-4-2)

Zawiadamiam szanownych Rodziców i Opiekunów, że mam zamiar przyjmować

UCZNIÓW

na stół i stancję,

zapewniając im największą troskliwość o ich wygody, oraz **korrepetycje** zdolnego korrepetytora mieszkającego u mnie i ciągłą konwersację w języku francuzkim.

Stanisława Kossakowska.

Ulica Babina w domu Mentzla (dawniej Krista) w oficynie na 1-em piętrze, wejście domu pierwsze od kamienicy Kotta. (419-10-2)

W dniu 12 lipca r. b. otwartą została



Restauracja



w domu p. Kachelskiej naprzeciw jatek chlebowych przy ulicy Sukienniczej. W restauracji tej dostać można codziennie na śniadanie, oprócz innych potraw, kiełbasę z kapustą, o godzinie 11-ej zaś poledwiec z różną świeżo i smacznie sporządzoną. W czwartki i niedziele flaki. Na kolację od godziny 9-ej pieczeń wołową z różną, marynaty ze szczupaka i węgorza i inne. Obiady od godziny 12 1/2 do 4-ej. Przyjmuje także abonament na obiady. (418-2-2)

Marcelli Gwiazda.



Przy ulicy Wrocławskie-Przedmieście w domu W-go Konrada Bilczyńskiego, dostać można każdodziennie 3 razy, t. j. między 5 a 6 zrana, 12 a 1 w południe i 7 a 8 wieczorem, mleka prosto od krowy—na rachunek miesięczny. Wiadomość u stróża tegoż domu. (426-3-1)



Ktoby z osób mieszkających w pobliżu Tyńca rzucił stołować się, za stosowną umową, niech raczy zgłosić się do domu p. Grabowskiego na Tyńcu na 1 piętrze. Tamże jest do sprzedania **garnitur mebli** mahoniowych, nowych, mało używanych, jakoteż pies pięknej rassy de Pota. (427)

Młody człowiek

z porządnej familji, może być natychmiast pomieszczony, jako pisarz gospodarczy w dobrach Brzeźno pod Koninem. (428-3-1)



Muzyka Łódzka pod kierunkiem M. Szwaajcer grać będzie w sobotę d. 25 lipca w ogrodzie p. Schindelego. Entrée do ogrodu p. Schindelego po 10 kop. a dzieci płacą połowę. W niedzielę dnia 26 lipca, ta sama muzyka grać będzie przy cukierni p. Schmidta w parku, zaś w poniedziałek dnia 27 lipca, znowu u p. Schindelego w ogrodzie. Entrée 10 kop. a dzieci płacą połowę. Proszę o łaskawe przybycie. (434)